

Ran bije Nekolnego w N. Yorku

Zwycięstwo punktowe Polaka nad najlepszym pięściarzem Europy

Polonia w 5-ym roku walk ligowych. Rewia najlepszych piłkarzy europejskich. W obliczu białej śmierci



EDDIE RAN, którego prawdziwe nazwisko brzmi Edward Fischmayster, dzięki zwycięstwu nad Nekolnym utorował sobie dalszą drogę do mistrzostwa świata.

NOWY JORK, 31.12. tel. wł. „Przeglądu Sportowego”. — We środę wieczorem o godz. 10-ej według czasu amerykańskiego, a więc koło godz. 4-ej nad ranem w czwartek według czasu europejskiego miało miejsce w nowojorskim stadionie Madison Square Garden sensacyjne spotkanie między bokserem polskim Ranem a pięściarzem czeskim Nekolnym.

Walka obu tych pięściarzy nie tylko w Polsce i Czechosłowacji, ale i w Nowym Jorku oczekiwana była z niezwykłym zainteresowaniem, zarówno bowiem Edward Ran, jak i Franta Nekolny są w Ameryce niezwykle popularni. Managerowie obu bokserów w umieli dzięki prawdziwie amerykańskiej reklamie zainteresowanie to jeszcze w dwójnasób zwiększyć. Już na dwa tygodnie przed walką głośno o obrymieniu liter świetnych reklam na Broadwayu nazwiska obu słowiańskich pięściarzy: Franta Nekolny — Edward Ran.

Czech po niezwyklej serii zwycięstw w Europie i nierozstrzygniętych walkach o mistrzostwo Europy z Belgiem Rothem był w równej mierze pewny swego zwycięstwa, jak i Ran, zaprawiony w licznych i ciężkich walkach w ringach amerykańskich. Nie było więc faworyta spotkania, aczkolwiek Ran był mimo wszystko tytowany przez fa-

chowców amerykańskich na przypuszczalnego zwycięzcę. „Głos ludu” — stosunek zakładów przed meczem, jak to jest zwyczajem w Ameryce, był niewiele więcej wyrównany.

W Madison Square Garden zgromadziło się 20.000 widzów, wśród których, rzecz jasna, duży procent stanowili amerykańscy Polacy i Czeši, witający swoich rodaków nie milkącymi oklaskami i ogłuszającymi okrzykami.

Nekolny wchodzi na ring ze swym typowym uśmiechem, który zjednał mu tyle sympatii na całym świecie. Ran spokojny, skupiony, uważny. Obaj bokserzy zajmują miejsca w swoich rogach, przyjmują ostatnie rady swoich managerów, wreszcie walka się rozpoczyna.

Pierwsza runda. Obaj przeciwnicy idą od razu na ostre. Nekolny zaznajomwszy się kilka razy z lewym sierpowym Rana wkrótce staje się ostrożny. Czech ma jednak doskonałe uniki, tak, że runda jest nierozstrzygnięta.

Druuga runda. Nekolny pracu-

je w swój zwykły sposób na odległość, potem przechodzi do in-fajtingu, zmuszony do tego przez Rana, który jest w ofensywie.



NA KROKWI Grupa czołowych narciarzy polskich czeka na swą kolejkę podczas pierwszego w tym roku konkursu skoków w Zakopanem.

Trzecia runda. Polak kilkakrotnie uderza twardo. Nekolny w defensywie, stara się swego przeciwnika kontrować zdaleka.

Runda dla Rana.

Czwarta runda. Ran stale w ofensywie, Nekolny polepsza się jednak w widoczny sposób, przychodząc powoli do siebie. Runda nierozstrzygnięta.

Piąta runda. Zaraz z początku następuje kilkakrotnie wymiana całych seryj twardych ciosów. Polak jest bezwzględnie lepszy. Nekolny jednak szybszy i bardziej ruchliwy; wali z każdej strony.

Szоста runda. Ran zdobywa punkty błyskawicznymi atakami. Czech trzyma się jednak.

Siódma runda. Zacięta walka. Ran przyjmuje niespodziewanie silny lewy prosty na plexus solaris, otrząsa się jednak wkrótce i już znowu jest w przewadze. Publiczność okrzykami pobudza obu pięściarzy, podniecona fascynującą walką.

Osma runda. Ran zmienia taktykę, przyjmuje walkę na odległość i trafia ciężko w żołądek Nekolnego; ten wykazuje jednak niezwykłą odporność.

Dziewiąta runda. Tempo wzmagą się aż do niemożliwości Ran, na którym znać rutynę



FRANTA NEKOLNY bohater boksu czeskiego uległ Polakowi Ranowi w sali Madison Square Garden w Nowym Jorku, wobec 20.000 widzów, po 10 rundach na punkty.

amerykańskich ringów znajduje od czasu do czasu możliwość oddechu, niedopuszczając natomiast Nekolnego do wytychnienia. Obaj przeciwnicy są jednak pod koniec rundy wyczerpani w sposób widoczny.

Dziesiąta runda. Ran błyskawicznie rzuca się ze swego rogu i przechodzi do bezwzględnej ataku, uderza z jedną myślą, aby skończyć walkę decydującym k. o. Nekolny wytrzymuje jednak szczęśliwie do końca.

Sędzia w ringu wznosi do góry prawicę Rana i ogłasza: Winner Ran. Na sali nieprawdopodobny entuzjazm licznych zwolenników Polaka. Członkowie Polonii amerykańskiej ściskają się, płaczą...

Teraz czekają Rana dalsze walki eliminacyjne o mistrzostwo świata. W pierwszym rzędzie przychodzi w rachubę Jimmy Mac Larnin, Townsend, Louis Brouillard.

PRAGA, 31.12. tel. wł. Przegl. Sport. — W Pradze wiadomość o porażce Nekolnego wywołała depresję. Walka ta wzbudziła tu zainteresowanie, którego miarą może być fakt, że wszystkie poranne dzienniki wydały dzisiaj nadzwyczajne wydania z wiadomością o wyniku spotkania nowojorskiego. Depresja jest tem większa, że powszechnie liczone się tu z pewnym zwycięstwem Nekolnego.

Eliminacje bokserów warszawskich przed międzymiastowym meczem z Poznaniem

W sali kina Colosseum w Warszawie rozegrane zostaną w niedzielę, dnia 3 stycznia r. 1932, eliminacyjne zawody bokserskie przed meczem międzymiastowym Warszawa — Poznań (17 stycznia w stolicy).

Do najciekawszych walk za-



BRONISŁAW CZECH czołowy narciarz polski, znajduje się obecnie we wspaniałej formie.

liczyć należy spotkanie mistrza Polski, Kazimierskiego z Borenszteinem w wadze koguciej i mistrza Warszawy — Brzózki z Birenweigem w wadze lekkiej. Zobaczymy też na ringu byłego mistrza Warszawy Finna, który po wielomiesięcznej przerwie stoczy bój z Kłodasem z I.K.P. „Łódź”.

Pozatem walczyć będą: w. mu-sza: Chmielewski II (Skra) — Rotholc (Gwiazda). Pasturczak

(Polonia) — Wieczorek (CWS), Urkiewicz (Mak.) — Mrozowski (Legia); w. kogucia: Olszewski (Skra) — Śmiech (CWS), Wódkowski (Skra) — Małecki (Pol.); w. piórkowa: Goss (Pol.) — Anders (Mak.); w. półśrednia: Strzelec (Skra) — Andruszkiewicz (Pol.); Wysocki (Mak.) — Woźniak (Skoda); w. średnia: Karpiński (CWS) — Garbarz (Mak.); w. półciężka: Doroba I (Legia) — Hymer (CWS)

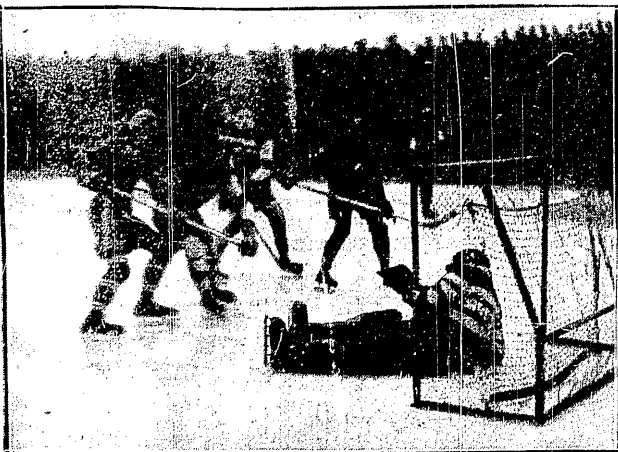
Zarząd Warszawskiego Okręgowego Związku Bokserskiego postanowił pięćdziesiąt procent z powyższej imprezy przekazać na bezrobotnych w stolicy do dyspozycji wojewody Jaroszewicza. Zawody rozpoczną się o godzinie 12 w poł. (a)



STANISŁAW MARUSZAK, zwycięzca inauguracyjnego konkursu skoków na Krokwi.



ST. DENIS I STOGOWSKI bramkarze Ottawy i teamu polskiego demonstrowali swój kunszt w Katowicach.



STOGOWSKI BRONI! Jeden z licznych ataków Kanadyjczyków, zlikwidowany przez bramkarza drużyny polskiej.



GOL! Pierwsza bramka strzelona Polakom przez Ottawę w dniu 26 grudnia w Katowicach.

Wielki mecz hokeistów polskich

Kanada strzela tylko jedną bramkę. Znakomita gra naszej drużyny

We wtorek od samego rana lato. Fatalna, nawet w słoneczne dni droga, prowadząca na sztuczne lodowisko zamieniała się w istne bagno, gdy w godzinach popołudniowych poszedłem rzucić okiem na stan toru. Nie było tak źle, jak można było przypuszczać.

Maszyny, zionąc 15^o mrozem ze swych potężnych płuc ścisły taflę lodową w płytę o harcie stali. Jedynie milimetrowa wierzchnia warstwa borykała się ze swym wrogiem — padającymi bezustannie kroplami dżdżu. Lód w każdym razie lepszy, niż na meczu niedzielnym.

A lód lepszy — to perspektywa lepszej gry.

I najważniejsze. Hokej, zwłaszcza tak wspaniale podany, jak robia do Kanadyjczyków, chwycił już za serca słazaków. Przed sprzedawcą idzie rażno. Zainteresowanie nie utonęło w strumieniach ulew.

Dr. Polakiewicz ma jednak szczęście przysłowiowe — można go nazwać królem dobrej pogody. Choć więc nie mógł zakląć nieba, by uśmiechnęło się do nas gwiazdami, potrafił zamienić deszcz w śnieg. Widzowie, a przyszło ich około 4000, zmoczeni i zziębnięci z uczuciem ulgi ujrzeni w rozproszonym świetle reflektorów pierwsze białe płatki, które zawirowały na chwilę przed rozpoczęciem meczu.

Śnieg w hokeju lodowym, to czynnik niepożądany, ale nie wrogi; deszcz odbiera ochotę do gry i patrzenia.

W dobrych więc nastrojach wjeżdżają na lód drużyny w składach takich samych, jak dnia poprzedniego.

Kanada: Saint Denis, Draper, Bates, Sauvageau, Cowley, Moussette, White, Stitt, Reaume.

Polska: Stogowski, Sokolowski, Materski, Saliński, Krygier, Godlewski, Marchewczyk, Nowak, Ludwiczak.

Sędzia p. Sachs.

Parę minut treningu obu drużyn wystawia pochlebne świadectwo lodowemu krążek sunie gładko, trochę jedynie przez śnieg hamowany. Lód jest jedyny i elastyczny.

Wysuwamy momentalne wnioski. Gra będzie lepsza, ładniejsza i szybsza niż w niedzielę. To plus. Ale Kanadyjczycy w tak pomyślnych dla siebie warunkach, pokaza wreszcie naprawdę co potrafili. Bramki się posypały. To minus.

Nie Kanada pokazała jednak co potrafi: to Polska była bohaterem tego wieczoru. Sprawdziła się nasza obserwacja z meczu niedzielnego. Zły lód był groźniejszym przeciwnikiem dla Polski niż dla Kanady. To też, gdy mianem ten został usunięty, gra naszej drużyny zmieniła się do niepoznania. Wywalił się więc wynik niezmierznie zaszczytny 0:1, wywalczyliśmy go po grze otwartej.

W niedzielnym meczu były całe okresy czasu (III tercja), gdy Ottawa nie schodziła z naszego boiska. Wynik 3:0 przyleciała publiczność z ulgą we wtorek. Wyrażna przewaga gości nie stała się nigdy miąższą. Ani razu nie musieliśmy się uciekać do desperackich posunięć.

ani razu w szeregu nasze nie wkładał się chaos. I to cieszy nas bardziej, niż wynik 0:1, który przecież nie zadowolił widzów.

We wtorek graliśmy nie tylko dobrze, graliśmy hardo i dumnie, jak równy z równym. Nie przerażały nas świetne nazwiska, błyskotliwe triki, potężne przeboje, błyskawicznie szybkie ataki. Nie uciekaliśmy się do defetystycznej defensywy, nie walczyliśmy tylko o utrzymanie wyniku. Nie, graliśmy odważnie po meksku; na atak odpowiadaliśmy atakiem, na cios-ciosiem Zasłona naszej bramki była szczelna, ale zawsze mieliśmy piętę wolną, by wysunąć ją gro-

źnie w stronę świątyni Kanady.

To też gra była nieskończenie piękniejsza niż w niedzielę. Ataki Kanadyjczyków, przemyślnie i kunsztownie konstruowane nie dusiły się w ciasnocie przed bramką Stogowskiego. Miały one rozmach i potęgę, która może wynikać tylko w grze otwartej, gdy rozpęd bierze się z końca placu, gdy do ofensywy przedchodzi się z defensywy, a nie tylko z chwilowo załamanej ofensywy. Widzieliśmy walkę na całej przestrzeni lodowiska, a nie tylko na jednej połowie. To też walka ta miała dwa razy więcej rozmachu.

Kanadyjczycy nie byli przyko-

towani na taki opór. To też nerwy ich nie wytrzymały napięcia walki i w ich szeregi wkradła się dezorganizacja. Gdy technika i szybkość nie wystarczyły do zapewnienia zwycięstwa, uciekli się oni do foulów. I oto sędzia musiał wykluczyć Moussetta, a nie mógł zarzucić nic lokalności Polaków.

Czemu przypisać tę tak cudowną zmianę w drużynie polskiej? Przedewszystkiem lepsze mu lodowi. Gracze nasi nie potrzebowali już obracać wszystkich sił na panowanie nad lodem, kijem i krążkiem.

Część i to znaczną energię poświęcili oni panowaniu nad grą. Myśl Polaków nie była zaobso-

rowana tylko krótkowzroczną polityką defensywną. Naszym celem stało się nie tylko wybijcie krążka z pod kija Kanadyjczyków, ale wybijcie krążka skutecznego i celowego. A że krążek nie był hamowany nierównościami lodowiska, że sunął na przód jeleniem susami, więc akcje naszej defensywy mogły się stać fundamentem dla poczynącej ofensywy polskiej, nie kanadyjskiej, jak to było w niedzielę.

Naturalnie, Kanadyjczycy byli lepsi, ciągle jeszcze o klasę. Ich ataki wielokrotnie liczniejsze niż nasze, nie były zawsze załagane bramki. Rzadko kiedy mogła je rozbić pojedyncza akcja Polaka, dopiero trzy, cztery interwencje zmuszały ich do kapitulacji. Ale po udanym rozbiciu ataku Ottawy krążek rzadko kiedy powracał bezpośrednio do Kanadyjczyka. Musieli się oni porządnie napracować, by znów nawiązać kontakt z obrońcą Polski.

To też gdy w niedzielę Kanadyjczycy strzelali najczęściej z najbliższej odległości, we wtorek rezygnowali często z meczu tego, a bezowocnego przebijania się przez obronę i oddawali strzały zdaleka z połowy boiska.

Różnice klasy gry obu drużyn były jak to już mówiliśmy, znaczne. To też gdy drużyna kanadyjska grała ciągle ofensywnie, polska mimo wszystko głównie się broniła. To też ataki nasze były raczej odciążeniem tyłów, niż planową akcją, mającą na celu zdobycie bramki.

Nic więc dziwnego, że brak im było rozmachu, że nie były one groźne. Najczęściej zatrzymywali się cofający się napastnicy Kanady, rzadziej rozbił się już one o mur obrony Ottawy, raz jeden tylko dotarły w bezpośrednią bliskość bramka-

za. Ów moment, w trzeciej tercji, który doprowadził do opresji St. Denisa, był jedyną chwilą, gdy naprawdę mogliśmy zdobyć bramkę. Dalekie strzały Krygiera czy Salińskiego nie były bowiem właściwie groźne. Parę przebojów Sokolowskiego i Krygiera aczkolwiek pełnych impetu, nawet dla największych entuzjastów nie nosiły zapowiedzi bramek...

Być może, przeciwnik był za silny. Ale po meczach z Kanadą, tak jak i po wszystkich poprzednich, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że ciągle jeszcze nie jesteśmy zdatni do strzeżenia bramki, ciągle atutem naszym jest defensywa.

Nie możemy więc przegrać wysoko, ale jeszcze trudniej jest nam wygrać. Być może, gdy w obronie staną Maurer i Kowalski, a do ataku pójdą Sokolowski i Materski i sytuacja zmieni się na lepsze. Chwilowo jednak na sze możliwości zwycięskie nie przedstawiają się różowo.

Drużyna kanadyjska zaprezentowała jak i poprzednio, świetną technikę, szybkość, zwinność, nieustępliwość i świetną grę ciałem. Naogół jednak wypadła gorsza niż w niedzielę.

W drużynie polskiej Stogowski miał mniej ostrych błyskawicznych bliskich strzałów i denerwujących momentów, to też wypadł znacznie lepiej i raz jeden tylko opuścił lekkoomyślnie bramkę. Obrona tym razem doskonale przyjmowała podania Stogowskiego i przytomnie oddawała je atakowi. Sokolowski parokrotnie ożywił swym impetem akcje ofensywne Polaków.

W ataku pierwsze skrzypce grał Krygier, który jednak znów był zbyt wielkim egoistą. Parę jego wypadków naprawdę groźnych, przyniosło mu bogate żniwo oklasków. Bardzo dobrze kombinacyjnie zapowiada się para Nowak — Marchewczyk, która jednak ma zamało wiary w siebie i zbyt łatwo rezygnuje z walki.

Z przebiegu gry notujemy następujące ciekawsze momenty. W pierwszej połowie Kanada ma większą przewagę i atakuje często i groźnie. Drużyna polska przedko jednak dochodzi do siebie, a że obrona gra przytomnie i celowo, więc coraz częściej występuje z inicjatywą.

W drugiej tercji pewny strzał Cowleya broni Stogowski. Krygier przebiega się, ale zatrzymuje go Bates ciałem. W 8 min. St. Denis otrzymuje po raz pierwszy krążek do ręki po strzale Krygiera. Potem dwa strzały Godlewskiego dochodzą też do bramki Ottawy. Ataki Kanady są nadal groźne, ale gra jest najzupełniej otwarta, Stogowski pięknie broni strzał Cowleya z odległości metra. Pod koniec Moussette zostaje usunięty za foul na Godlewskim na 1 minutę.

W trzeciej tercji w 2 min. Materski zadługo przetrzymuje krążek; błyskawicznie nadbiegający Sauvageau odbiera mu go, mija rzucającego mu się pod nogi Stogowskiego i strzela nieuchronnie jedną bramkę. Ataki Polski stają się energiczniejsze, a jeden doprowadza do zamieszania pod bramką Kanady, niestety niewykorzystanego. Pod koniec St. Denis broni jeszcze dwa strzały Polaków.

P. Sachs sędziował bardzo dobrze.

Wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom składa Redakcja Przeglądu Sportowego serdeczne życzenia Noworoczne.

Nowy Targ. Pierwszy w bieżącym sezonie zimowym konkurs skoków, urządzony przez ruchliwą sekcję narciarską Wisły z powodu bardzo złych warunków śnieżnych przyniósł wyniki słabe. Najlepszy był Głodkiewicz (S. N. P.T.T.) osiągając 32 m.

Greetings from Canada to Polish Ice Hockey team

E. Duncan. Manager.

R. White

Sauvageau

Lou Bates

Bill Cowley

Jack Draper

St. Denis

George Reaume

Ernie Stitt

Joseph Moussette

Pozdrowienia Kanadyjskiej Ottawy dla polskiej drużyny hokejowej.

Podpisy: od góry w dół: manager Duncan, White, Sauvageau, Bates, Cowley, Draper, St. Denis, Reaume, Stitt Moussette.

Sędzia Sachs, zdaniem gości, był najlepszym arbitrem, jakiego mieli oni w Europie. Ich uznanie dla umiejętności naszego kapitana związkowego wyraziło się w propozycji, by sędziował on pozostałe mecze Ottawy na kontynencie. Oczywiście sa to jednak sprawy organizatorów zawodów.

„Polsky hromotluk contra ceska mlaticka“

Kłopoty opinii praskiej przed meczem Ran-Nekolny

Praga w grudniu — Nekolny boksuje 30 grudnia z Eddie Ranem w Nowym Jorku — Hruban.

Telegram tej treści zastałem na biurku w czeskosłowackiej Agencji Telegraficznej. Nad telegramem siedział nieruchomo redaktor, cedząc od czasu do czasu przez zęby krótkie, ale jedne i dosadne słowa.

— Cześć! Co się stało?

— Na zdar! Zwarować można. Żeby choć jeszcze jedno słowo dodać. Panie, no niech pan sam powie: Eddie Ran i basta, a ja mam wiedzieć, co to za gość. Gdyby miał przynajmniej jeszcze jakieś ludzkie nazwisko. Wiem, że Popescu musi być Rumun, Mc Cormick jakiś rudy Irlandczyk, Pospisil, czy Vyskocil to Czech, Daranyi to Węgier...

— Święte. A Briand to Francuz, Hindenburg to Niemiec, a Ford Amerykanin prawdopodobnie...

— Panie, mnie nie jest do śmiechu. Jąbym sobie najchętniej palnął w łeb. Co mam napisać? Z kim boksuje nasz Franta? Ran. Eddie Ran! Przecież to może być równie dobrze murzyn, jak Polak. No nie? Napisać murzyn i niech się dzieje, co chce. Będzie przynajmniej sensacja.

— Nie. Napisz pan Polak i będzie też sensacja. Powiem panu o nim tyle, ile tylko dusza zapragnie.

— Jakto? Więc to naprawdę Polak? Hurra! Spadł pan jak z nieba! Słeczno Marzenko proszę siadać do maszyny!

Dostałem głęboką, wygodną fotel, stenotypistkę i polecenie wygrzebania z siebie wszelkich możliwych znanych i nieznanach szczegółów o Ranie.

W tem miejscu mała dygresja. Czytelnikom należy się kilka słów wyjaśnienia. Trzeba przypomnieć przedewszystkiem, że Czesi są na punkcie Nekolnego zwarjowani poprostu. Nekolny stanowi dla nich o wiele więcej niż Schmelling dla Niemców. Nekolny jest bożyszczem i bohaterem narodowym. Nekolny jest ulubieńcem tłumów. Słowem, Nekolny to siódmy cud świata.

I oto płowowłosy, wiecznie roześmiany Franta pojechał do Ameryki. Przed tygodniem walczył poraż pierwszy z Oceanem i różnił się poprostu swego przeciwnika już w czwartej rundzie. Zwyciężył, jak się należy — k. o. Nie bez znaczenia jest przytem fakt, że walczył, nie gdzieś na peryferii w jakiejś przedmiejskiej arenie, ale od razu w znanym Madison Square Garden. Czyli, że Amerykanie, już coś o nim słyszeli i cenili go sobie. No Madison Square Garden nie wypuszcza się byle kogo.

Nekolny nie zawiodł więc zaufania i zwyciężył. W godzinę potem dowiedzieli się o tem jego rodacy w Pradze — nadzwyczajnych wydań kilku po-

pularnych praskich dzienników.

Tak, tak. Nadzwyczajne wydania były zresztą i po pierwszym meczu Koželuha z Tildenem w Ameryce. A ponieważ 10. godz. wieczorem w Nowym Jorku, to u nas mniej więcej czwarta nad ranem, znaczny to, że gdzieś w jednym pokoiku danej redakcji świeci się przez całą noc światło i czeka tam ktoś na telegram z Ameryki. A nad ranem o szóstej, mógł kto chciał, przeczytać już sobie jak to tam było z Karem Koželuhem, czy Frantą Nekolnym.

Teraz już zrozumiałym będzie ten zwarjowany trochę wstęp u góry i moja nieco dziwna rola. Musiałem więc na gwałt „przypomnieć” sobie, jak Ran

Turniej katowicki

Bardzo przykra niespodziankę wyrzuciła aura i zniweczyła plany P.Z.H.L. co do międzynarodowego turnieju hokejowego w Krynicy. Wielka doroczna impreza miała się odbyć w dniach od 31-go grudnia do 4 stycznia roku przyszłego przy udziale Ottawy, Wiener E. V., reprezentacji Rumunii, budapeszteńskiego B.K.E. i reprezentacji Brandenburga oraz naturalnie reprezentacji Polski.

Krótko przed rozpoczęciem meczu rewanżowego Kanada — Polska, we wtorek, nadszedł telegram z Krynicy, zawiadamiający P.Z.H.L. o zupełnej odwilży i braku lodu w Krynicy.

Hłobowa ta wiadomość na krótko jednak tylko była w stanie poważnie zaniepokoić władze związkowe: postanowiono turniej przeprowadzić w trochę skromniejszych rozmiarach w Katowicach.

I tu najdobitniej wyszła na jaw jak bezcenna wartość ma sztuczne lodowisko w kraju. Impreza, bardzo wskazana ze względu na utrzymanie tradycji oraz pożądana jako świetna zaprawa naszych reprezentantów przed Olimpiadą, musiałaby ustąpić przed silą wyższą: warunkami atmosferycznymi, ale dzięki Bogu uniezależniliśmy się już od kapryśnej pogody.

W katowickim turnieju wezmą udział: Kanada, Austria, Brandenburg i dwa zespoły Polski.

Kanadyjczycy wystąpią w znanym swym składzie z St. Denisa w bramce oraz groźnymi Cowleym, Moussettem i Sauvageau na czele.

Austria, reprezentowana przez Wiener E. V. przysłała, wskutek trudności urlopowych, skład rezerwowy: Weiss, Mayer, Rieser, Sell, Forda, Demmer, Kirchberger, Klang, Reisl. Ekspedycję prowadzi p. Brück.

Reprezentacja Brandenburga zgłosiła swój najlepszy zespół: (bez graczy B.S.C.) Kaufmann — Heinrich, Prange — Grall, Herker, Kukliński — rez. Bischoff, Haffner i George.

Polskie szeregi, z których wyłonione będą dwa zespoły, otrzymują wzmożenie przez udział Kowalskiego, Szenajcha i Mauera.

Program turnieju przewiduje następujące gry: czwartek 18.30 Polska — Kanada 19.45 Austria — Brandenburg, piątek 13.00 Austria — Polska, 14.15 Kanada — Brandenburg, sobota 19.00 Polska — Brandenburg, 20.15 Austria — Polska.

W programie powyższym uderza brak spotkania Kanada — Austria, jest to jednakże życzeniem Austrii, która chce ze względów finansowych zachować do spotkania dla Wiednia, gdzie bezpośrednio po turnieju katowickim i meczu w Krakowie, gościć będzie Kanada, a mia nowicie 4 go i 5-go stycznia.

BANDA

KABARET KOMIKOW

PLAC TRZECI KRZYŻY

(Mokotowska 73)

Tel. 8-66-26

...a Banda się śmieje!

Mira Z mińska Igo Sym

Ceny miejsc od 2 złotych Codziennie 2 przedstawienia o g. 7.30 i 10-ej wieczorem.

UWAGA! W czwartek o godz. 12.15 w nocy w sali kina Colosseum zespół BANDY z Modzelewska, Zimliska, Dygasem Jarosym, Dymszą, Lawliskim. Orwidem na czele organizuje wielkie widowisko Sylwestrowe. Bilety w cenie od 2 do 12 zł nabywać można w biurze Icar (Hotel Europejski) i w kasie kina Colosseum

500
par najepszych nart
ZUBKA
NA SKŁADZIE
w Polskiej Spółce Sportowej
WARSZAWA
Aleje Jerozolimskie 25

Per Klykken o skokach polskich

Drugi wywiad „Przeglądu Sportowego” z instruktorem norweskim naszych narciarzy

Czekałem z niecierpliwością na skoki, gdyż po skokach Per Klykken obiecał mi udzielić informacji co do naszych zawodników.

— Może zaczniemy od biegów — zadaje pierwsze pytanie.

— Wszyscy zawodnicy są obecnie w bardzo dobrej kondycji — brzmi odpowiedź — Co do techniki, uważam, że jeszcze za mało pracowaliśmy. Ale technika nie da się przyswoić w krótkim czasie: trzeba nad nią pracować najmniej z pół roku popracować. Właściwie to znam tylko jednego biegacza o dobrej technice: jest nim Czech. Reszta biega głównie siłą.

Czy pan sądzi, że u was w Norwegii wsi biegacze mają lepszą kondycję? Nie, o ile nie są oni łabsi, nie są też silniejsi. Mają jednak o wiele lepszą technikę, dzięki temu uzyskują dobre wyniki.

Jeszcze przed moim wyjazdem do Polski mówiono mi w Norwegii, że polscy biegacze nie tylko nie mają techniki, ale nie chcą sobie jej przyswoić. Ale ja osobiście nie mogę się uskarżać. Wiadzę, że zawodnicy słuchają nych wskazówek chętnie i starają się z nich korzystać. A jeżeli przy tej kondycji, nabędą oni odpowiednią technikę to będziecie mieć w Polsce sporo bardzo dobrych biegaczy.

Jednym z zawodników, który posłuchał moich rad i do nich się zastosował, jest właśnie Bronisław Czech.

Jego technika jest bardzo dobra, obecnie stara się on pracować kijkami wazko i opracuje również całymi barkami, obracając się w biodrach. Ja osobiście pokazując styl zawodnikom staram się przesadzać, lecz uważam, że w ten sposób łatwiej po trafią go podpatrzeć.

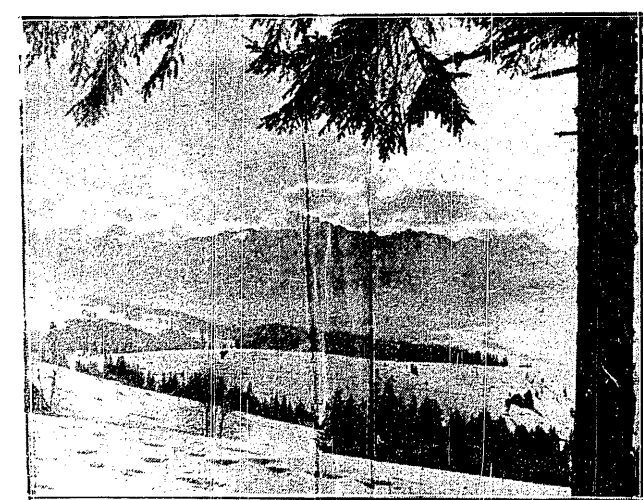
— No a jak chodzą inni zawodnicy?

— Motyka chodzi dobrze, jeszcze musi popracować nad techniką kijków. Marusarze są też poprawni, choć Staszek za dużo

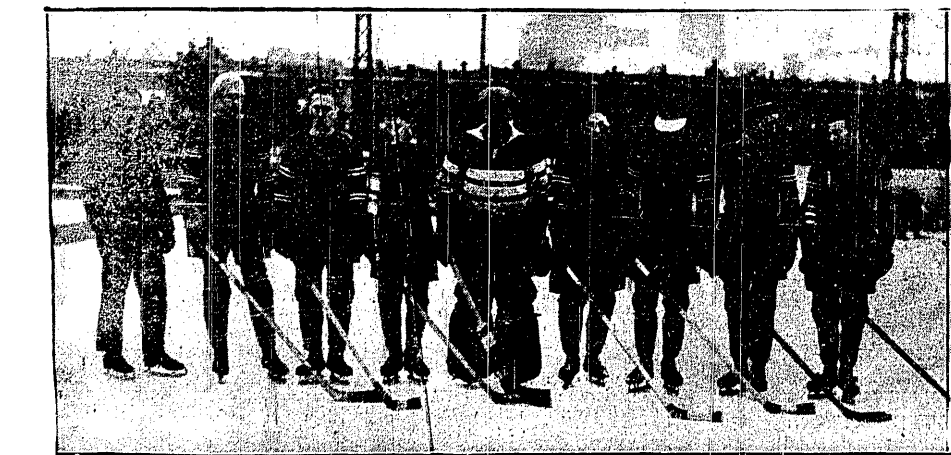
Wrz z ekspedycją sportową Polski na Makabi wyjeżdża grupa publicystów i dziennikarzy żydowskich, która wyjdzie będzie gazetę podczas podróży do Palestyny i odczytywać ją na okęcie. Do ekspedycji Polski przylączyła się reprezentacja Bułgarii, Rumunii i Grecji. (a).

O puchar złoty, ofiarowany przez Makabi w Australii, walczyć będą piłkarze żydowskie na Makabiadzie. Zwycięzca, Anglia, Niemcy i Egipt walczyć będą w boksie na Makabiadzie w Palestynie. Najgroźniejszym rywalem dla pieściarzy polskich będą Niemcy, którzy reprezentowani są przez Makabi berliński. (a).

W Gorganach i na Czarnohorze pada wlny śnieg. Staro śniegu 30 cm. Śnieg wolny, odwilżowy.



PANORAMA TATR, które dzięki obfitym opadom śnieżnym zaroiły się już od narciarzy.



POLSKI TEAM HOKEJOWY
Od lewej: sędzia kpt. Theuer, Ludwiczak, Krygier, Marczewczyk, Stogowski, Materski, Nowak, Sokolowski, Sa biński.

wkłada siły. Skupień też nadużywa siły.

Jest jeszcze jedna kwestia, którą chciałbym poruszyć. Słysz

tem że wielu z waszych zawodników biega również i w lecie. Uważam to za największy błąd. W lecie powinno się wyczer

wać. Narciarz może być w ciągu roku tylko przez jakieś trzy miesiące w najwyższej, szczytowej formie. Otóż wskutek trenin

gu letniego niektórzy biegacze zawczasie dochodzą do dobrej formy. Zauważyłem to zresztą kilkakrotnie w Norwegii u nie

których z naszych biegaczy, którzy przez pierwsze miesiące zimowe są w cudownej formie, a potem w pełnym sezonie w lutym i marcu nie mogą już nic ze siebie wydobyć.

— No a co może pan powiedzieć o naszych skoczkach.

— Muszę przyznać, że skaczą oni dobrze. Podczas treningów słuchali mnych wskazówek i mogą śmiało powiedzieć, że widzą sporą różnicę między tymi którzy trenowali na małych skoczniach z innymi. Z drugiej strony nie można oceniać skoczków na podstawie wczorajszych konkursów. Przedewszystkiem było za mało śniegu, potem zeskoki był za gładki, za mało zszatkowany. Według naszych norweskich poglądów, jeżeli warunki są ciężkie, jak np. wczoraj, rozbieg powinien być jeszcze bardziej ograniczony, i nie powinno się skakać więcej niż dwa razy.

Wskutek wczorajszych warunków, zawodnicy nie mogli się tak wybić, jak umielać bo by ich zadaleko wyniosło, potem zachodziła też i możliwość zniszczenia ich w bok przez wiatr.

Dlatego też, wczorajszych zawodów nie można uważać za miarodajne, choć widziało się wiele ładnych skoków. Jest u was sporo dobrych skoczków, Czech, dwaj Marusarze, Serafin, Marcinowski, trzeci Marusarz, Lankosz, nie mogę zresztą spamiętać tych wszystkich nazwisk; taki Serafin znacznie się poprawił, poprawił się również Lorek choć musi jeszcze dużo pracować by do czegoś dojść.

— To było mniej więcej wszy

stko? — Tak, chcę jednak powtórzyć to co powiedziałem za pierwszym razem, że jestem z pracy zawodników bardzo zadowolonym, widzę na ich twarzach zawsze wesołość i ochotę zdradzać jącą dobrą wolę do pracy i spodziewam się, że mego zdania już nie zmienię.

Amad. — Pięściarski mistrz drużynowy Rzeszy Niemieckiej Heros — Berlina przyjeżdża w pierwszych dniach stycznia na Śląsk celem rozegrania dwu meczów bokserkich ze śląskimi drużynami.

3 stycznia przeciwnikiem berlińczyków będzie drużyna Amatorskiego Klubu Bokserkiego z Siemianowic, za silona Rudzkim i Wocka. 4-go stycznia spotkają się goście z pięściarzami K. S. Slavia — Ruda w szeregach których walczyć będą Wieczorek, Wystrach i Wocka.

Wocka zaproszony został do Berlina na wielkie międzynarodowe walki pięściarskie. Będzie on przeciwnikiem niemieckiego Carnery, Ramka.

Franta Neko'ny

Świetna kariera przed wnika Rana

Franta Neko'ny, pokonany przez Rana w Ameryce, jest jednym z najbardziej znanych bokserów w Europie. Sława i chluba boksu amatorskiego Czechosłowacji, wielokrotny jej reprezentant (m. in. walczył na meczu z Polską 17 marca 1929 r. w Katowicach i pokonał Gawlika a potem zwyciężył i Arskiego) w r. 1929 przechodzi do obozu zawodowców i debiutuje w Pradze, bijąc Coventa w 3-ej rundzie przez dyskwalifikację.

Walczył dotąd 25 razy i 21 razy zwyciężył. Z nielicznych sukcesów Czech wymienić należy zwycięstwo nad Anglikiem Spearsem, Francuzem Ouilaym Rapihaelem i Niemcem Ederem, nokaut Austriaka Fvabergera i Francuza Gavalady, z mistrzem Europy Rottem wywalczył remis. W r. 1931 przegrał raz jeden z Francuzem Alverem, zrewanżował się mu jednak w Pradze. Trzecia walka wygrał, jednak znów Francuz na punkty.

Neko'ny jest jedną z najsympatyczniejszych postaci ringu. Jasny blondyn zawsze uśmiechnięty walczy twardo ale lojalnie. Jego nieprzebrane zasoby siły i energii pozwalały mu narzucać i utrzymać szalone tempo od pierwszej do ostatniej chwili walki. Pod lawiną ciosów, sypiących się bez przerwy seriami ugiął się już zarówno świetni technicy jak i wypróbowani fighterzy. Ta „maszyna do bicia” jak nazywają w Europie Neko'nego ma jednak błąd. Oto ciosom jego brak precyzji i wykończenia. Są to braki, które Czech powoli ale systematycznie wypłenia, a że ma lat 24, więc jest na najlepszej drodze do zrobienia ośniewającej kariery.



KAROL SZOSTAK
groźny konkurent Czech, smaruje narty przed skokami.

Baczność narciarze

Komunikat śniegowy z całego kra u

Stan szaty śnieżnej i pogody na terenach narciarskich całej Polski przed stawiał w dniu 31 grudnia następująco.

Naogół na południu Polski, w Tatrach, na Podkarpaciu i w Beskidach panuje pogoda chmurna o mrozie umiarkowanym (3—8 st.). Miejscami pada niewielki, suchy śnieg.

W Zakopanem spadł świeży śnieg, który przykrył trzycentymetrową pokrywą mroźną dwudziestocentymetrową warstwę złodowaciała starej po litury. Temperatura dziś rano — 6 st.

Wysoko w Tatrach jest już naogół po śniegu. Szczyty pokryły się nowiną, niebo przeważnie bezchmurne, miejscami (dość rozległe) wleczy się gęsta mgła.

Hala Gasiennicowa — 7 stopni, szata śnieżna 70 cm.; świeżego 3 cm. Morskie Oko — 9 st., szata 67 cm., z tem 7 cm. nowiny.

Lysa Polana — 6 st., szata śnieżna 40 cm., w tem 5 cm. nowiny. Na Podhalu leży warstwa 20—30 cm. starego śniegu (złodowaciały).

Beskid środkowy. Krynica — 3 stopnie, cieniułka warstwa (1cm.) nowiny, na 30 centymetrowym starym podkładzie.

Beskid Wschodni. Temperatura utrzymuje się od —4 do —6 st. Pada drobny, suchy śnieg. Warstwa śniegu tylko 10 cm., grubsza pokrywa tylko na zboczach.

W Gorganach i na Czarnohorze pada wlny śnieg. Staro śniegu 30 cm. Śnieg wolny, odwilżowy.



NIEBEZPIECZNY POJEDYNEK
Kanadyjczyk Savageaux napróżno stara się znaleźć drogę do bramki broniącej przez Stogowskiego.

Na Górnym Śląsku

Śląski klub narciarzy wyprzedził wszystkie kluby i urządził inauguracyjne skoki w Wiśle. Tak jakoś się wszystko nie składało, że wyjazd zakopiańczyków nastąpił w ostatniej chwili. Zebrałiśmy więc paczkę i jazda — sami zapaleńcy: Wojtek Gasiennica, Marcinkowski, Tadek Zaydel, Jaś Dawidek, Józek Lankosz. Kombinowaliśmy, że w sobotę można skakać w Wiśle, a w niedzielę w Zakopanem.

Podróż, jak zwykle z przygodami — w Bielsku gubimy Dawidka, a w Goleszowie kijki — ale rano znów wszyscy ko w komplecie. W Wiśle lokujemy się w sympatycznej „Elżbietance” niedaleko skoczni — każdy myśli tylko, by jakoś doczekać do rana, bo zaosłi się na solidną odwilż. Rano smarujemy deski — każdy inaczej. Próbnę skoki b. sympatyczne — choć odwilż daje szkole, śnieg mokry, ale dość nośny.

Wracamy, znów smarujemy, bo popołudniu skacemy, a jest coraz cieplej. Za chwilę kolejno wywołują nazwiska i skoki zaczęły. Ale tak jakoś niewswoło idzie, każdy jest b. ostrożny, bo przecież jutro chcemy skakać na Krokw.

W pierwszej serii Wagner łamie deskę — tracimy konkurenta. Poza kon-

kursem „ciągniemy”: Wojtek — 44, Lankosz — 40, Zaydel — 36.

Wyniki: 1) Lankosz Józef (K.T.M.) nota 128.00 — 38, 26; 2) Dawidek Jan (S.N.P.T.) 115.50 — 32, 25.3; 3) Marcinkowski Wojtek (SNPTT) 103 — 42, 36; 4) Zaydel Tad. (SNPTT) 101 — 34, 39; 5) Koźdo „Watra” 87.00; 6) Schindler („Watra”) 75.50; 7) Miecznikowski A.Z.S. Gdańsk 60.50; 8) Wojnar (SKN) 32.00.

Sędziami orzekającymi byli inż. Kaciński Eug., p. Georgiadēs.

Publiczności około 1.500.

W okresie świątecznym gościła drużyna robotnicza ze Śląska na Śląsku Opolskim i odniosła tam piękne sukcesy. I R. K. S. Katowice zremisował w pierwszym dniu w Zabrzu z miejscowym Wackerem w stosunku 2:2 (1:1). Wynik ten został spowodowany jedynie zmęczeniem polskich zawodników, którzy musieli, ze względu na trudne warunki materiałne klubu, przebyć daleką drogę z Hebdzia do Zabrza pieszo!

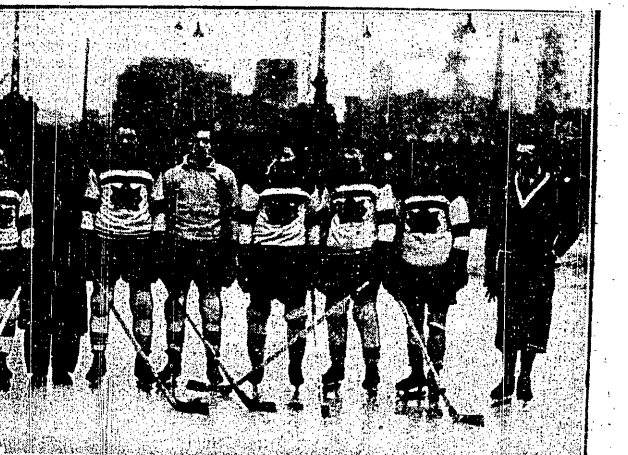
Drugie święto przyniosło zespołowi robotniczemu już także i cyfrowy sukces w postaci zwycięstwa 6:1 (2:1) nad Vorvertsem w Rokitnicach.

Drużyna pingpongowa Hasmonet lwowskiej rozegrała w Krakowie dwa spotkania drużynowe z Makabi i zespołem kombinowanym, wygrywając dwukrotnie w stosunku 6:0.

Wyniki: Hasmonet (Lwów) — Makabi (Kraków) 6:0. Ehrlich — Weissblatt 21:16, 24:22; Löwenherz — Apse 25:23, 22:20; Kühl — Hedmann 21:19, 21:18; Münzer I — Hermann (Mak.) 21:5, 23:21; Fichtmann — Mianowski (Ori.) 13:21, 21:13, 21:16; Münzer II — Zak (Ori.) 21:16, 21:15; Kühl — Hirschsprung (Mak.) 21:14, 21:18; Ehrlich — Weissblatt (Mak.) 21:19, 18:21, 21:18.

Gra pojedyncza: półfinały: Ehrlich (H) — Mianowski (O) 21:23, 21:13, 21:13; Bojman (ZTS) — Kühl (H) 21:17, 21:19. Finał: Ehrlich (H) — Bojman (ZTS) 21:13, 22:20.

Gra podwójna. Półfinały: Zak i Mianowski (O) — Kofi i Paleczny (Cr.) 21:17, 21:18; Ehrlich i Kühl (H) — Hermann i Hirschsprung (M) 21:16, 21:19. Finał: Ehrlich i Kühl (H) — Zak i Mianowski (O) 21:19, 15:21, 22:20.



KANADYJSKA OTTAWA
pokonała team polski w Katowicach dwukrotnie 3:0 i 1:0. W środku manager Duncan z boku sędzia Sachs.

E. CZAPLICKI

Od Rybaka i Żebrowskiego do Sokołowskiego i Mauera

28-miu hokeistów w barwach reprezentacji Polski

Pewnego dnia jesienią w roku 1926-ym w prasie krajowej zyskało sobie obywatelstwo krótkie, lapidarne słowo — hokei.

Symbolizując nową dla nas gałęź sportu — przez parę lat poprzedzających, tulało się ono po Polsce, nie ciesząc się zainteresowaniem i życzliwością; było interpretowane, można śmiało powiedzieć wręcz... ezotycznie.

Dopiero pierwsza wyprawa drużyny „białych orłów” zagranicę poruszyła, elektryzowała masy sportowe; rzucano pytania: kto jedzie? po co? co oni zrobią? nowa „wsypa” na terenie międzynarodowym!

A jednak pojechali. — I wróci...

W latach następnych ekspedycje szły jedna za drugą: na zachód, południe i północ. Nasi hokeiści byli niemal na wszystkich boiskach Europy: i wśród czerwonych dolomitów w Cortina D'Ampezzo, i w przylutym Davosie, w rozbiawionym St. Moritz, w Chamonix, by za dni parę odwiedzić stolice państw środkowoeuropejskich: Berlin, Wiedeń, Pragę i Budapeszt, lub zadokumentować swoje istnienie w dalekim, majestatycznym Sztokholmie.

Było ich początkowo naprawdę tylko ośmiu. To też, jak kamaleon zmieniali swe barwy: dziś czerwone koszulki i spodnie — to reprezentacja Polski; jutro różowe koszulki — Warszawa; a przecież jeszcze wcześniej — cały kostium zielony — AZS.

I były zwycięstwa; jedne — ciężko wywalczone, inne — błyskotliwe.

Były też i porażki; jedne — po których pozostawał osad niezadowolenia z własnej bezsilności, drugie, które dawały wiele nauki na przyszłość.

Tak płynęły lata... Dużo lat... Sześć...

Człowiekiem, który zademonstrował w Polsce po raz pierwszy wzory hokeju kanadyjskiego był Rybak. Niestety, był on typem gracza, mającego świetnie opanowaną technikę łyżwy i kij, ale grał absolutnie „bez głowy”. Co gorsze, był on indywidualistą, nie mogącym zrozumieć potrzeby gry zespołowej i roli w niej każdego współgracza, a co jeszcze gorzej — graczem, uprawiającym kombinację wszędy boiska.

Mimo to jego osoba i wskazówki przyczyniły się do tego, że zespół klubowy AZS, wyjeżdżający po raz pierwszy zagranicę w r. 1924-25 nie składał się ze 100-procentowych analfabetów hokejowych. Ekspedycja ta, w gruncie rzeczy, nie miała założeń czysto sportowych, a raczej cel naukowo-dydaktyczny.

Czerwone koszulki z białymi orłami pojawiły się na torach hokejowych zagranicznych po raz pierwszy w sezonie 1925-26 (mistrzostwa Europy w Davos). Skład tej pierwszej reprezentacji był następujący: Czaplicki (Niezabitowski), Żebrowski, Kowalski, Tupalski, Adamowski, Kulej, Rybak, Mamrot i kpt. sportowy A. Osiecimski - Czaplicki.

Szczegół bardzo ciekawy: Rybak - Kanadyjczyk i początkowo wzór dla całej drużyny, otrzymał od razu rolę... statysty; wchodził na lodowisko tylko na 2 — 3 minuty, by dać odpoc...

nek lepszym od siebie. Podobnie nieznaczna rolę odegrali Mamrot, wysłany na rachunek WTL. Niezabitowski, rezerwowym bramkarzem, oraz Nowikow z Polonii i Szczerbowski z TKS; ci dwaj ostatni byli z drugą ekspedycją w Sztokholmie.

Drużyna więc występowała przez cały sezon w składzie niezmienianym i stał powstawał określenie „wielka szóstka A. Z. S-u”.

Rok ten (1925-26) tworzy fun-

damant hokeja polskiego; ciężkie gry, stoczone z najlepszymi zespołami Europy, obecność na niezliczonej ilości spotkań — wszystko to dało kolosalny kapitał wiedzy w zakresie techniki i taktyki; szczególnie pomysł

Adamowskiego — cofanie się własnego ataku z atakiem nieprzeciwnika i przeszkadzanie mu w akcji — stworzyło pewien swoisty styl gry drużyny, z którą przeciwnik nie zawsze mógł dać sobie radę.

Jak wiadomo, rok ten był pod względem wyników rewelacyjny. Ale te sukcesy miały i ujemną stronę: z jednej strony spadła na graczy obowiązek utrzymania swej formy na dotychczasowej wysokości, z drugiej — spaczyły się obiektywne sady społeczeństwa o faktycznym stanie naszego hokeja.

Rezultat był ten, że drużyna, mając ciągle ciężkie mecze, bała się wpuszczać na boisko graczy słabych, i w ten sposób realizacja szkolenia nowych zawodników do zespołu reprezentacyjnego — automatycznie przesunęła się w przyszłość. Jest to cecha charakterystyczna nie tylko dla tego sezonu, ale i dla następnych.

W roku następnym przybywa do reprezentacji dwu graczy, o których w sezonie poprzedzającym toczono walkę w prasie; są to Krygier (wtedy AZS) i W. Kuchar (Pogoń). Pierwszy z nich wnosi wraz ze swoją osobą dążenie do gry solowej, zbyt długo trwające driblowanie przeciwnika i wreszcie nie dostosowywanie się naogół do cofania się ataku w linii, na który to punkt była czuła cała drużyna.

W. Kuchar, nie mając zbyt opanowanej jazdy hokejowej, aktywnie się szybko; jego intuicja i zmysł gry, ambicja i zawziętość pozwalała na częste wstawianie go do drużyny. Swoim humorem podtrzymuje drużynę w ciężkich chwilach depresji psychicznej po przegranych meczach lub w oczekiwaniu spotkania z groźnymi przeciwnikami.

Jako trzeci nowicjusz przybywa do reprezentacji Stogowski (TKS), który rażąco odbił się od reszty swojej drużyny klubowej. Jego rola w tym roku w spotkaniach międzynarodowych jest minimalna.

Używają natomiast z drużyny: A. Osiecimski-Czaplicki, Mamrot, Rybak, Niezabitowski, Nowikow i Szczerbowski, którzy teraz mają w swych klubach pełnię rolę instruktorów.

W roku olimpijskim (1927-28) na reprezentację pasowanej zostają dodatkowo: Słuczanski (AZS), Szeniaich i Pastecki, obaj z Legii.

Szeniaicha do drużyny zakwalifikowano w uznaniu dużych postępów w opanowaniu techniki hokejowej i jako gracza szybkiego, umiejącego kombinować i mającego duży ciąg na bramkę. Jego kolega klubowy, Pastecki, poza dobrą techniką i elegancją w grze miał wadę zbyt miękkiego grania oraz pewne słoności ku grze efektownej, ale zato nie efektywnej.

Trzeci z nich — Słuczanski — gościł w drużynie tylko przez jeden sezon, podobnie jak Kuchar, który w tym roku w związku z zajęciami nie wyjechał już zagranicę.

Rok olimpijski — 1928 - 29 — rozpoczyna nową erę w hokeju polskim przez zrealizowanie pierwszych międzynarodowych mistrzostw Krynicy. Tutaj dopiero się okazało, jak wielką szkołą gry jest tego rodzaju impreza; wystarczyło porównać bez wyjątku każdego zawodnika w pierwszym i ostatnim dniu turnieju, by zorientować się, jak wielki krok poczynili oni w tak krótkim czasie.

To też nie dziwnego, że reprezentację zasiała pięciu nowych ludzi: Słabiński, Mauer i Hemmerling z Pogoni, oraz Godlewski i Wiro-Kiro z AZS Wilno.

Pierwszych czterech, oczywiście, ustępuje znacznie swoim starszym kolegom; nie mają ani tej twardości gry, ani wyczuwania jej wszystkich subtelności.

W momencie adoptowania najlepszy z nich był Mauer, który „objawił” się na meczu z BKE; przy niezłej technice kija, twardości w grze i zmyśle kombinacyjnym był za powolny.

Słabiński łączył zwinność z nie do opanowaną jazdą, a co najważniejsze — nadawał się do gry zespołowej. Hemmerling i Godlewski, obaj rozporządzający ciążką wagą, byli technicznie i taktycznie jeszcze niewyrobionym materiałem.

Wiro-Kiro (bramkarz zapasowy) prezentował opanowanie i dobre ustawienie się; gra jego sprawiała wrażenie pewnej non-szalacji.

Opuścili natomiast drużynę zupełnie Czaplicki i Słuczanski, wycofując się z czynnego życia sportowego, oraz czasowo — Szeniaich.

W roku 1929 - 30 łącznie z rozbudową działalności klubów, objawiającą się w organizowaniu już samodzielnych wypadów drużyn klubowych zagranicę — następuje nowy dopływ materiału ludzkiego do drużyny narodowej.

Przybywają więc: Sachs — bramkarz Legii, Sokołowski (Lechia), Weisberg (Pogoń) i Marchewczyk (Cracovia).

Pierwszy z nich przy dużej ru-

lono po 10 stycznia wobec pozostania wszystkich zawodników tych klubów w kraju). (Kr.)

Spotkanie międzymiastowe Wiedeń — Kraków w hokeju zostało odłożone z dnia 30 grudnia na termin późniejszy, albowiem Austriacy po turnieju w Katowicach goszczą u siebie Ottawę i wyjeżdżają wcześniej do Wiednia. Serdeczne jednak stosunki między sportem krakowskim a wiedeńskim nie zostaną z tego powodu przerwane i sympatyczny Austriaków będziemy widzieli jeszcze w bieżącym sezonie w Krakowie. (Kr.)

Nowikow uzyskał zwolnienie z sekcji hokejowej Cracovii i zasilł zespół KTH. (Kr.)

Walne zgromadzenie KOZLA wybrało następujący Zarząd: prezes Potulłowicz, wiceprezes i prezes Kolegium Sedziów: Kleinberg, członkowie Zarządu: Pagowski, Inz, Preusner, Apse, Kozłowski, Trzós, Rybka, Zebalski, Marszałek. Walne zgromadzenie uchwaliło przeprowadzić w ciągu sezonu zimowego dwie imprezy lekkoatletyczne na hali, odbyć w r. 1932 mistrzostwa juniorów, poczynić starania o urządzenie w Krakowie głównych mistrzostw Polski panów.

Julian Rikterman, reprezentacyjny gracz Polski w piłce wodnej, uzyskał dyplom inżyniera na politechnice w Pradze.

Otto Lieblin, czołowy tenisista polski, uzyskał u Uniwersytecie Jagiellońskiego stopień doktora praw.

Wielkie zwycięstwo zdobyła piłkarska Berlin, bijąc w finale Wacker 6:0.

Hungaria została pokonana przez repr. Madrytu 3:0, co po klasie Hiszpanów w Anglii (1:7) rzucił cień na piłkarstwo węgierskie.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 jardów st. klasyczny czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25,8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puchar pił

Polonia, najstarsi piłkarze stolicy

w piętnastym roku walk o mistrzostwo Ligi

Najstarsza drużyna piłkarska stolicy — Polonia, stanowiła zespół z Wartą i Cracovią klubów, dla których pięć mistrzostw ligowych było rekordem degrengolady.

Czwarta w r. 1930-ym, obecnie Polonia oparła się dopiero na ósmym miejscu i to tylko dzięki lepszym, od dziesiątej w tabeli Cracovii, stosunkowi bramek.

Analizując przyczyny tego gwałtownego spadku, można za ryzykować twierdzenie, że jak na losy Cracovii wpłynął brak Kossaka, tak w Polonii choroba i słaba forma Malika zdecydowały o wielu niepowodzeniach drużyny warszawskiej.

Malik bowiem, jakkolwiek gracz niespecjalnie efektywny, był trzonem i motorem ofensywy czarnych. Dzięki płynności jego naporów powolnych akcji potrafił on często wyrabiać sobie i swym kolegom dogodnie pozycje strzałowe i co ważniejsze — umiał z nich uzyskiwać bramki. Typowym przykładem dla Malika była jego gra w reprezentacji Polski przeciw Łotwie w Warszawie (6:0). Opinia dość zgodna orzekła, że środkowy napastnik Polonii był na meczu tym jednym z najsłabszych punktów naszej ofensywy. Analiza gry natomiast dowiodła, że większość bramek zapisanych wtedy na nasze dobro, była właśnie pośrednią zasługą Malika. Jego przytomnych zagrań i dokładnych podań.

Fakt jest faktem — Malik był w r. 1930-ym jednym z najlepszych strzelców ligowych i kiedy stracił swą wysoką formę, skończyły się zwycięstwa Polonii.

Pech Polonii nie skończył się jednak na Maliku — już w drugim meczu z Wartą w Poznaniu środkowy pomocnik czarnych, Alaszewski został tak dotkliwie kontuzjowany w kolano, że przez długi czas musiał pauzować, co rzecz jasna, odbiło się wybitnie na jego dalszej formie.

Oslabiona w dwu tak ważnych punktach, Polonia łatała swój skład z meczu na mecz, co w rezultacie odbiło się na wynikach czasami w sposób wręcz katastroficzny.

Po dwudziestu dwu walkach ligowych drużyna warszawska wyprzedzała na 8 miejscu, zdobywając dzięki 7-miu zwycięstwom i 4-em remisom 18 punktów i niemyślny stosunek bramek 34:46. Ani jednego punktu w Warszawie nie zdobyli na Garbarni (0:2 i 2:3). Wiśle (1:3 i 0:3), Pogoni (0:4 i 0:4) i Ruchowi (0:3 i 2:4), jeden punkt odebrali

Legii (1:8 i 1:1), która zadała im najcięższą tegoroczną klęskę 1:8, dwa punkty — Cracovii (2:2 i 1:1) i Lechii (1:2 i 1:0), trzy punkty — ŁKS-owi (3:2 i 1:1), wreszcie wszystkie cztery — Czarnym (5:0 i 2:0) oraz Warszawianom (6:0 i 4:1).

Jedynym rekordem, niestety negatywnym, który w r. 1931 zdołała Polonia uzyskać wespół z Lechią, jest maksymalna ilość 8-miu bramek straconych w jednym meczu.

Reprezentacyjny skład Polonii, oglądany jednak bardzo rzadko, brzmiał: Kisieliński; Jelski, Bułanow; Seichter, Alaszewski, Nowikow; Szczepaniak, Ogrodziński, Malik, Pazurek, Suchocki. Poza tym w drużynie tej widywano często Korniiewskiego i Nowikowa w obronie, Odrowąża i Kaczanowskiego w pomocy, Biedrzyckiego, Wróbla, Olaskę, Michalskiego w napadzie.

Obaj bramkarze, zarówno Kisieliński jak Korniiewski, reprezentują wysoką klasę gry. Kisieliński bardziej efektywny jest jednak również mniej regularny.

podczas gdy Korniiewski obdarzony dużą dozą flegmy, gra bardzo zrównoważenie. Talent ostatniego, kształcony systematycznie nadal, może rozwinąć się wprost wspaniale, zwłaszcza że Korniiewski posiada doskonałe warunki fizyczne.

Wśród obrońców nazwisko Bułanowa, niemal stalego boka naszych reprezentacji państwowych, mówi samo za siebie. W ostatnich czasach nie tracąc z walorów szybkości i bojowości, Bułanow wnosił jeszcze do swej gry więcej niż dotychczas

elementu rozważa i może lepszej taktyki. Jego partnerzy, czy to Międzyński, czy Jelski, czy Nowikow — chcą nie chcą mogli w ducie tym grać tylko drugie skrzydło, naogół zresztą z powodzeniem.

W każdym razie trio obronne, byłe zestawione w kombinacji z Bułanowem, było zawsze najmocniejszym punktem każdego składu Polonii.

Seichter, Alaszewski i Nowikow w pomocy, defenzywnie miewali mecze nawet b. dobre; natomiast ofensywnie na po-

chwale zasługiwali b. rzadko. Seichter nie umie zasadniczo po dawać piłki napadowi; Alaszewski brak ten nadrabia ciążem na bramkę i agresywnością, bardzo zresztą po kontuzji umiarkowaną; Nowikow wreszcie, najlepszy w podaniu dzięki miłej wytrzymałości i brakowi szybkości, rzadko kiedy decyduje się na przekroczenie swej połowy boiska.

W tych warunkach pomoc Polonii nie spełniała nawet poło-wicznych roli, jaką przeznacza tej tak ważnej części drużyny taktyka gry. Napad bowiem rzadko otrzymywał od niej piłki w sposób naprawdę korzystny, musiał na zdobycie jej poświęcać dużo sił i energii, więc w rezultacie gra toczyła się częściej na polu czarnych niż ich przeciwników.

Linia napadu, sformowana ze Szczepaniaka, Ogrodzińskiego, Malika, Pazurka i Suchockiego, jednoczyła w sobie bodaj że wszystkie elementy charakterystyczne dla graczy tej formacji.

Tak więc Szczepaniak — to technika. Ogrodziński — myśl i gra w polu. Malik — efektywność, Pazurek — siła, przebieg i strzał. Suchocki — wigor i ruchliwość. Gdyby wszystkie te cnoty, a choćby większość z nich posiadał każdy z wymienionych graczy, Polonia byłaby najbardziej brankostrzelna drużyną Ligi. Ponieważ jednak zalety wymienione zostały mocno rozproszkowane między całą piątkę, w rezultacie oglądaliśmy formację przypadkową w akcjach, nieskoordynowaną i grającą bez stylu.

Notatnik zimowy tenisisty polskiego

Podział poszczególnych referatów w P. Z. L. T. przedstawia się następująco: referat propagandowy — Grabowski, informacyjny — Grabowski, Junjorów — rtm. Riedl, prezydialny — Leszczyński, regulaminowy — Peschel, turniejowy — Koźmian, techniczny — Graeffe.

Jedźlewska i Tłoczyński wyjeżdżają definitywnie w końcu stycznia na sześć tygodni na Rivierę. Jako miejsce pobytu i treningu wybrana została Nicea i stamtąd, podobnie jak w roku zeszłym, wyjeżdżać będzie para polska na różne turnieje.

Miedzy innymi mixte Polski weźmie udział w mistrzostwach Mentony dla najlepszych par narodowej.

Maks Stolarow, którego wyjazd był również projektowany, musi pozostać w kraju wskutek zajęć uczelniczych, wyjeździe natomiast prawdopodobnie na własny koszt Dubiejska.

Wskutek wyjazdu Nalucha do Ameryki PZLT musi obejrzeć się za nowym trenerem. W tej sprawie wysłane zostały listy do kilku osób, które polecił kapitanowi związkowemu Naluch. Trener miałby przyjechać w kwietniu na trzy tygodnie i ewentualnie pozostałby potem przez pewien czas jako trener obiadowy.

Tylko dziewięć tenisistów zaliczyło do klasy pierwszej PZLT. W latach 1926 — 1928 klasyfikowano średnio po siedem zawodników w roku 1929 — 15, w roku 1930 — 18.

Trzy zawodniczki figurowały dotąd na pierwszym miejscu. W r. 1926 — 1927

Richterówna, 1928 — Dubiejska, 1929 — 1931 Jedźlewska, która sklasyfikowana poraz pierwszy w roku 1928 odrzuca na drugim miejscu.

Ani jedna tenisistka nie była klasyfikowana na wszystkich listach PZLT. Dubiejskiej bowiem nie klasyfikowano w r. 1929, a Richterówna po dwukrotnym prowadzeniu i trzecim miejscu w r. 1928 wycofała się z czynnego życia.

Rudawska jest jedyną nowicjuską na obecnej liście państwowej.

Duży postęp wykazują: Lilipówna, szóstą obecnie, a ósmą w roku zeszłym i Volkmerówna szóstą w roku 1929, trzecią w roku 1930, a drugą w 1931.

Posesłowna wskutek częstego przebywania zagranicą była klasyfikowana tylko dwa razy, a mianowicie drugą w r. 1929 i czwartą w roku bieżącym.

Szesnastu zawodników zaliczono w roku bieżącym do klasy A. W roku 1929 było ich 17, 1927 — 16, 1928 — 15, 1929 — 23, 1930 — 28. Ograniczenie liczby zawodników pierwszej klasy uznać należy za zupełnie słuszne.

Tylko trzech zawodników było sklasyfikowanych na każdej z list PZLT, począwszy od roku 1926. Są to bracia Stolarow i Marszewski. W roku zeszłym było takich graczy jeszcze sześciu, obecnie ubyli Warmiński, Foerster i Loth.

Kolcz jest jedynym nowicjuszem w pierwszej dziesiątce. Z innych młodych graczy Horali był dziewiąty w r. 1929 i razem z Lieblingiem i Popławskim dziesiąty w roku zeszłym. Obecnie wszyscy mają szóstą lokatę.

Czterech graczy obsadziło dotychczas pierwsze miejsce. W roku 1926 Czetyrtyński, 1927 Jerzy Stolarow, 1928 i 1929 M. Stolarow, 1930 i 1931 Tłoczyński.

Liebling należy do najstarszych członków pierwszej klasy. Klasyfikowany był już w roku 1926 na dziesiątym miejscu.

Popławski i Pohoryles, postawieni w roku 1929 na dwudziestym pierwszym miejscu, poszli znacznie w górę, gdyż obecnie Popławski jest szósty, a Pohoryles — jedenasty.

Z graczy czolowych t. j. tych, którzy od roku 1926 zajmowali pierwsze miejsce na liście, nikt jeszcze nie był z pierwszej klasy, prócz Czetyrtyńskiego. Przeszali grać Krukowski i Tarnowski, sklasyfikowani stale w okolicach ósmego miejsca, nie zaliczono do klasy A Kuchara (zajmował dziewiątą, dziesiątą miejscę) oraz Stahla, Steinera, którzy jednak nigdy nie byli w pierwszej dziesiątce.

Walne zgromadzenie śląskiego Klubu Narciarzy dokonało wyborów nowego zarządu w następującym składzie: prezes — dr. A. Kocur, prezydent miasta Katowice, wiceprezes — inż. St. Grabowski, sekretarz — inż. St. Grabowski, skarbnik — prof. St. Kisieliński (ref. turystyki) i mgr. A. Rieger (ref. propagandy), karmnik — E. Güntner, gospodarz — Fr. Dutkowiak, lawniczy — inż. J. Wojnar, dyr. A. Kesa, inż. E. Kaliciński, dr. M. Schoenowicz i jako delegat O. G. P. T. — adwokat A. Dzięciel.

Sekcja państwowa urzędowo zarządziła i Śląskiego Kł. Siermięckiego w Katowicach. Kierownictwo tej sekcji będzie spoczywało w wytrwałych rękach dypl. techn. inż. p. Leona Kozę, który ma już doświadczenie w tym kierunku, gdyż prowadził liczne komplety w Warszawie i Poznaniu. Prowadzi on też od dłuższego już czasu komplety fioletowe w gimnazjum żeńskim i żeńskiej szkole zawodowej w Katowicach. (T.)

Omawiając graczy uważamy za stosowne wspomnieć jeszcze o Odrowążu, który, zdaniem naszym, już obecnie jest najbardziej wartościowym pomocnikiem Polonii, a jego młodość gwarantuje jeszcze dalsze wybitne postępy.

Rok 1932-gi jest w chwili obecnej dla Polonii wielką zagadką. Ewentualne zmiany w składzie drużyny mimo wszystko będą dla drużyny warszawskiej niełatwe do wyrównania. Wśród rezerw klubowych odpowiednich zastępców nie widzimy, a zewnątrz dostać ich też niełatwo.

To też — nie chcemy być złym prorokiem, ale kto wie, czy rok 1932-gi nie będzie pierwszym w karierze ligowej Polonii, kiedy pozna ona bliżej gorzkie przeżycia klubu, lawirującego nad przepaścią klasy A.

Slavia -- Vienna 4:2

Rewanż Czechów za porażkę w pucharze Europy

Praga w grudniu.

Trzeba było dużo odwagi, by zdecydować się na takie prowokowanie szczepia, jak to zrobiła Slavia. Pokonała ostatnio pod rząd W. A. C. Ferencvarosi i Admire, z Rapidem grała na remis, a to chyba wystarczy. Slawii jednak klęska, poniesiona właśnie w spotkaniu z Vienną w pucharze środkowo-europejskim widocznie nie dała spać spokojnie i zaprosiła sobie wiedeńczyków do Pragi.

Rewanż się udał, choć nie bez zastrzeżeń. Slavia zwyciężyła 4:2, zwyciężyła w dodatku zaskoczenie, a to jest dużo, jeśli zważymy, że Vienna jest zwyciężcą pucharu, czyli najlepszym klubowym zespołem środkowej Europy. Niestety Slavia mimo zwycięstwa nie potrafiła przekonać nas o tym, że jest od wiedeńczyków lepsza. Wrecz przeciwnie. Goście jako całość pozostawili doskonałe wrażenie i przewyższali Czechów technicznie o niebo. Przegrali, gdyż w futbolu nie decyduje niestety piękno i plebscy widzowie, lecz trykły i wyłacz nie bramki. A te strzeliła Slavia właśnie. Oba gole wiedeńczyków padły z rzutów karnych, podktykanych zresztą zupełnie słusznie.

Slavia, względnie jej kierownictwo, spróbowała znów ukas' kważne jabłko problemu swego napadu. Tyle już tam było eksperymentów i tyle prób bezskutecznych, że nie pozabawiona dowcipu wydaje się rada, podana przez kogós celem ostatecznego skryształizowania linii napadu czeskiego mistrza. We dług tego wniosku, definitywny

atak Slawii wyglądałby następująco: prawe skrzydło — prawy łącznik — środek napadu — lewy łącznik — lewe skrzydło.

Znow zaczęto ze Swobodą na łączniku. Rezultat: Vienna prowa dzi 2:1 do przerwy. Tank Slawii wrócił wobec tego na środek. Sobotkę wyrzucono wogóle. Soltyśa zawołano z trybuny na boisko i ko niec był już o wiele weselszy — 4:2 dla Slawii.

Vienna przyjechała bez swej słyn nej gwiazdy Gschweidla i kto wi dział napad wiedeńczyków, dyrgo wany przez tego idealnego wodza, zrozumie, co znaczyła jego ab sencia dla sympatycznych gości. Mimo to napad ich pełen inwencji i daleki od nużącego szablonu, zdołał w pełni potwierdzić wysoką swą klasę. Brak tam było tylko jednego porządnego strzelca, no i przekszadzał im troczie Planiczka w bramce. Natomiast słynna pa ra obrońców Rainer — Blum, straciła zdaje się, mimo przeogromnej rutyny, dużo ze swej ruchliwości i imponującej spokojem pewności. Poprostu — starość, nie radość.

W pomocy, jak zwykle, najcięższą postaćą był środkowy pomocnik Hofmann, znany zresztą i w Polsce.

Slavia wygrała i zareklamowała się tam najlepiej na swą świętąca na wyprawę na Bakany. Wbrew pierwotnym wiadomościom udało się kierownictwu klubu w ostatniej chwili zorganizować bowiem wyjazd drużyny do Turcji i Jugosławii.

J. R.

Walne zgromadzenie śląskiego Klubu Narciarzy dokonało wyborów nowego zarządu w następującym składzie: prezes — dr. A. Kocur, prezydent miasta Katowice, wiceprezes — inż. St. Grabowski, sekretarz — inż. St. Grabowski, skarbnik — prof. St. Kisieliński (ref. turystyki) i mgr. A. Rieger (ref. propagandy), karmnik — E. Güntner, gospodarz — Fr. Dutkowiak, lawniczy — inż. J. Wojnar, dyr. A. Kesa, inż. E. Kaliciński, dr. M. Schoenowicz i jako delegat O. G. P. T. — adwokat A. Dzięciel.

Sekcja państwowa urzędowo zarządziła i Śląskiego Kł. Siermięckiego w Katowicach. Kierownictwo tej sekcji będzie spoczywało w wytrwałych rękach dypl. techn. inż. p. Leona Kozę, który ma już doświadczenie w tym kierunku, gdyż prowadził liczne komplety w Warszawie i Poznaniu. Prowadzi on też od dłuższego już czasu komplety fioletowe w gimnazjum żeńskim i żeńskiej szkole zawodowej w Katowicach. (T.)

Omawiając graczy uważamy za stosowne wspomnieć jeszcze o Odrowążu, który, zdaniem naszym, już obecnie jest najbardziej wartościowym pomocnikiem Polonii, a jego młodość gwarantuje jeszcze dalsze wybitne postępy.

Rok 1932-gi jest w chwili obecnej dla Polonii wielką zagadką. Ewentualne zmiany w składzie drużyny mimo wszystko będą dla drużyny warszawskiej niełatwe do wyrównania. Wśród rezerw klubowych odpowiednich zastępców nie widzimy, a zewnątrz dostać ich też niełatwo.

To też — nie chcemy być złym prorokiem, ale kto wie, czy rok 1932-gi nie będzie pierwszym w karierze ligowej Polonii, kiedy pozna ona bliżej gorzkie przeżycia klubu, lawirującego nad przepaścią klasy A.

inż. Jerzy Grabowski.

TADEUSZ GRABOWSKI

W obliczu białej śmierci

Kartki z przeżyć narciarzy w Tatrach

Sezon turystyki narciarskiej się rozpoczął. Tysiące młodzieży chwytają narty i spieszą podziwiać piękno gór. Ale góry w zimie są nie tylko bardzo piękne, są również bardzo groźne. O tem nie chcą pamiętać zazwyczaj młodzi, niedoświadczeni turyści.

Niechaj te autentyczne przeżycia, zaznane przy przejściu z Łysej Polany przez Jaworzynę, Przecież pod Kopą do Tatrzańskiej Łomnicy będą dla nich przestroga.

Leśna droga się kończyła. Nagle, niespodziewanie rozwarły się ściany wysokiego lasu. Przed nami wyrzała wielka, nieregularna dolina, urozmaicona po obu stronach naszej trasy mniejszymi lub większymi pogórkami, rzadka zarośniętymi krzakami.

Byłoby wesele, gdyby nie było byle cokolwiek wyróżniesz — rzuciłem Krzysiovi — ten szaro — ołowiany kolor...

Huraganowy podmuch wbił mi resztę zdania z powrotem do gardła. Coś w rodzaju zmietego „psia krew“ wysunęło się lekko w pod nos.

W powietrzu zawirowały pierwsze płatki śniegu, tańczące go z urwisowatą radością swój rozchwałany biały taniec.

Kurniawa idzie...

Raz po raz narty grzechotały po oblodzonych, dygotały po nie równościach terenu, wymiecione go ostrymi atakami wiatru aż do skały.

Przy jednym z takich dołków poczułem, że rzemień w prawej ręce obluźował mi się nieco — nie był zbyt troskliwie przy-

pasowany. Przystanąłem, odpiąłem wiazanie i gorączkowym ruchem skróciłem rzemień o jedną dziurkę.

Moi towarzysze uszli o jakieś 200 metrów — w obłokach rzadkiej zasłony śniegu ledwie majaczyły mi się ich sylwetki.

Coś nieprzyjemnie zatargało mi w piersiach...

— Przedej, dogonić czoło! Ruszyłem ostro naprzód.

Nie było łatwo ich chwycić — po raz pierwszy poczułem, że nam dobrze w nogach kilkugodzinny marsz. Po kilku minutach, długich jak wieczność, zbliżyłem się na odległość kilkunastu metrów.

— Witoś! — ryknąłem.

Sylwetka ostatniego narciarza ad drgnęła nawet — wicher wiał w moją stronę.

Diabli nadali z tym orkanem — pomyślałem.

Nadludzkim wysiłkiem zbliżyłem się o dwa metry do kolumny.

— Hej, hej... — ryknąłem znów.

— Żadnego wrażenia. Jeszcze jeden dłuższy krok i z wściekłością wyrzniętem kijkiem w prawą nartę ostatniego. Obejrzałem się, przystanął.

— Dokąd tak pędzicie do licha! —

— Nie wiadomo co będzie, trzeba przedkować sforować przebiec.

Zadnąłem zęby. Moja sportowa ambicja walczyła jeszcze zwycięsko z ołowiem rozlewa-

jącym się coraz wyraźniej po mniejszych ud.

Nasz sztab zaczął się raptownie płać w górę. Jeszcze się trzymałem.

Ale wnet zaczęły się pierwsze poślizgi nart do tyłu, te okropnie męczące, niespodziewane „obsuniecie“, które wyczerpują więcej od normalnego kilometra drogi. — Złe smary — myślałem.

Huragan szalał. Wielkie, mokre płaty śniegu padały tak gęsto, że nie było widać szpiców własnych nart.

Zaczeliśmy wspinać się po nie małym prostopadłej (tak mi się zdawało) ścianie. Narty ślizgały się nieustannie, zaczynam „zacinąć“. Krok za krokiem, po kilkanaście centymetrów, trzeba było zdobywać tę ostrą pochyłość. Miesiąc nóg pracowały coraz oporniej, uda zamieniały się w drewniane, nieelastyczne słupy. Wreszcie stanąłem.

Przed sobą widziałem tylko białą płachtę z wirującymi płatami śniegu. Śnieg był tak gęsty, że traciło się zupełnie poczucie terenu. Niepodobniestwem było odróżnić wzrokiem, w którym miejscu kończyła się ziemia, a zaczynało powietrze. Wiatr był tak silny, że chwilami brakowało tchu.

Witoś, który również odpoczywał przez sekundę, ruszył naprzód. Chwyciłem go ręką za plecak.

— Poczekaj chwilę, odpoczniemy!

Zrobił wymowny gest w kierunku szczytu.

— Nie pójde teraz, nie mogę — rzuciłem. Byłem kompletnie

wyczerpany.

— Masz coś do jedzenia, to zjedz — krzyknął.

Przypomniał o najważniejszej W tej chwili szalony, nieludzki głód szarpał mi trzewia. Byłem tak osłabiony, że niełatwo było wydosłać śliwki i czekoladę z plecaka.

— Mam pomarańczę w lewej kieszonec...

Oszalał z głodu chwyciłem lewą ręką za kieszeń plecaka i w mgnieniu oka oderwałem ją wraz z zawartością. W ciągu sekund połamane pomarańczę wraz ze skórą. Zrobiło mi się na razie nieco lepiej. Uszliśmy z 50 kroków.

— Nie pójde dalej, jęknąłem.

— To może zjedziesz wół, z powrotem?

— Sam?

— No, pewnie...

Oszalałem, nieznam drogi, jestem zupełnie wyczerpany, zabłądź. Jak daleko do szczytu?

— Jeszcze z pół godziny.

— Nie dojdę napewno...

Byłem zupełnie wyczerpany i zdeterminowany. Ta perspektywa półgodzinnej walki z oblodzoną, niemal prostopadłą ścianą, podcięta do reszty blade resztki mego uporu i hartu. Czulem, że tego rodzaju półgodzinny wysiłek jest doprawdy ponad moje siły.

Mój towarzysz spojrzał na mnie przelotnie i ruszył do góry.

Chwilę stałem, nie mogąc ruszyć z miejsca. Byłem zupełnie sam. Zewsząd otaczała mnie nieprzenikniona biała ściana. Przez móg przebiegła złowroga myśl: — biała śmierć.

Dreszcz panicznego lęku wstrząsnął mną jak prąd elektryczny.

Strach zmienił się w okamgnieniu we wściekłość, a potem błogość spokoju rozlała się po piersi. Determinacja? O, nie! Postanowiłem walczyć dalej sam, iść w górę powoli, nie śpiąc się...

Orkan potężniał z każdą chwilą.

— Przetęcz niedaleko, pomyślałem, z trudem chwytając równowagę, chroniąc się z ledwością od upadku w dół.

Jeszcze kilka kroków...

Nagle zrobiło się jaśniej, wielkie płaty śniegu ustąpiły miejsca drobniutkiemu pyłowi. Z lewej strony zamajaczyła oblodzona trawa i kamienie, leżące spokojnie na płaskim.

Ten widok powrócił mi siły. Podchodzenie w górę skończono — przelecz!!!

Te „pół godziny“, które mnie niemal ze zupełnej ściągły z nóg, okazało się zaledwie kilkoma minutami.

Rzuciłem okiem w lewo i dostrzegłem sylwetki mych towarzyszy. Szli wolno, przemycając się między kamieniami po trasie, stąpając uważnie, aby nie po kaleczyć nart.

Myslałem, że odpoczniemy trochę na szczycie. Niestety — za bardzo wiało dla nich, byli zbyt lekko ubrani. Naprzód! Ani sekundy odpoczynku!

Śnieg ustał niemal zupełnie. Zastąpiła go mleczna mgła, tak gęsta, że nie widziałem własnych trzewików. Powietrze było jak wata.

Zaczął się drugi akt mej narcyjskiej tragedii — zjazd wół po nieznanym terenie, po szreni, wśród niebywale gęstej mgły i do tego na nogach „z gumy“.

O szukaniu kierunku, o świadomości spadku mowy nie było. Jechało się zupełnie na oślep.

Zjeżdżałem powoli, bardzo ostrożnie, często hamując i pływając — o ile mi na to siły pozwalały. Kropkałem się kilka razy.

Wreszcie, po wielu minutach zebrał się przy wielkim kamieniu.

Wszyscy wyglądali jak białe mary. Mgła jeszcze nie ustąpiła. Suneliśmy dalej wąskim zlebem, po bardzo małym spadku.

Jeszcze kilkadziesiąt posunięć naszej drogi — wleczaliśmy w las. Śnieg był mokry, ciężki. Drogi nie było, ale na pulchnej równi wyraźnie znaczyły się ślady. Mgła przepłynęła zupełnie, zrobiło się jasno.

Wyjąłem zegarek — 12. m. 30! Stałem ze zdumieniem, czy chodzi. Sądziłem, że to już przynajmniej czwarta.

Tamci spieszyli się okropnie — na pociąg. Pędzili po lesie jak duchy. Ja już byłem spokojny o swój los. Stałem pod pierwszym chojakiem, zrzuciłem plecak z obolałych ramion i zabrałem się do jedzenia.

Biała śmierć była za mną, w górę. Przedemną była kiebasa z chlebem, czekolada i pomarańczę.

W ciągu minuty mój plecak był lżejszy o pół kilo. Wyciągnąłem rozkosznie nogi. Tej błogości, jaka we mnie wstąpiła, nie da się opisać.

Mecz piłkarski Ameryka-Europa

Czołowa jedenastka Starego Łądu zestawiona przez mitycznego kapitana związkowego



PLANICKA (SLAVIA)
groźny rywal Zamory cieszy się sławą
najlepszego bramkarza.

Zastanówmy się Czytelnicy, co by to było, gdyby na wzór hokeja lodowego został zorganizowany mecz piłki nożnej między reprezentacjami np. Europy i Ameryki. Powiecie: nonsens, niewykonalny projekt; zgodzę się nawet z Wami. Jasnym jest bowiem, że dzięki stosunkom panującym obecnie w piłkarstwie światowym znalazłoby się nie sto, ale tysiąc przeszkód uniemożliwiających rozegranie takiego meczu. Najważniejszą bodajże kwestią sporną byłby skład reprezentacji Europy.

Hokeistom wystarcza chwila zastanowienia się. Kilka depesz i zespół jest gotów; u piłkarzy ileżby to było intryg, konfliktów i posunięć dyplomatycznych, różnych Meisłów i Pelikanów, zanimby się doszło do porozumienia.

Spróbujmy jednak ustawić samą taką „teoretyczną” jedenastkę, której możnaby bez obaw powierzyć honor reprezentowania Starego Świata. Bądźmy też obiektywni i szukajmy właściwych ludzi wśród klubów państw dominujących naprawdę w piłkarstwie Europy, a więc Austrii, Czechosłowacji, Węgier i Włoch. Anglików pomijamy, gdyż oni sami są częścią świata dla piłki nożnej.

Terminarz meczów międzypaństwowych piłkarzy z roku 1932 nie jest jeszcze ustalony. Postanowione są spotkania z Jugoslawią, Szwecją i Rumunią, ponadto proponuje przyjazd swój Łotwa. Natomiast kwestia spotkań z Austrią, czy Węgrami zależy jedynie od warunków finansowych, jakie te państwa postawią.

Józef Lintzmayer, znany w Polsce trener piłkarski, b. czołowy piłkarz wiedeński (Rapid), zmarł nagle w Wiedniu na udar serca, przeżywszy 46 lat. Lintzmayer był przez dwa lata trenerem klubu Turystów, a później i EKS-u i polzył obficie zasługi, jeżeli idzie o wychowanie narybku obu tych drużyn łódzkich. Lintzmayer prowadził korespondencję co do objęcia również i w roku bieżącym posady trenera w jednym z klubów łódzkich. Był dużym przyjacielem Polski i prawdziwym sportowcem. Cześć Jego pamięci!

Zacznijmy od najważniejszej pozycji w każdej drużynie — od bramkarza. Dziś nie ma co do tego stanowiska dwóch zdań w Europie. Planicka (Slavia) jest od pewnego czasu we wspaniałej formie, jego najpoważniejsi rywale Hiden (W.A.C.) i Zamora (Real—Madrid) stracili mocno na wartości.

Hiden ma jeszcze i teraz swoje wspaniałe dni, co z tego kiedy założywszy się, że nie przepuści ani jednej bramki, po puszczeniu pierwszej zawiń jeszcze pięć czy sześć innych. Zresztą gracz ten przez swą bezwzględność grę jest nie lubiany niktyle w Wiedniu, ale i na wszystkich boiskach Europy.

Mały, niepozorny Planicka natomiast, to nie tylko najpopularniejszy dziś gracz Czechosłowacji, ale także uosobienie spokoju i odwagi. Talentem pierwszej wielkości i bodaj czy nie drugim teraz bramkarzem Europy jest Niemiec Kress z klubu Rot-Weiss we Frankfurcie.

Podobnie jak Planicka w bramce bez konkurencji na stanowisku prawego obrońcy jest Blum z Wiedni. Ten 62-letni „rep” austriacki, mimo swych 36 lat jest ciągle w pełni formy. Blum szczyci się też tem, że przez ostatnie sześć lat wyko-



BLUM (VIENNA)
Jeden z najlepszych obrońców Europy z pucharem, który otrzymał za 50 meczów między państwami.

rzystał dosłownie wszystkie Rosetta (Juventus) czy olbrzymi Dudas (Ujpesti), to wszystko znaleźć dlań odpowiedniego partnera jest rzeczą dość trudną. Jego kolega klubowy Reiner,

dzieniec najlepszą formę wykazuje stale w narodowej reprezentacji.

A więc trio obronne już mamy: Planicka, Blum, Dudas. Każdego napastnika w Europie na samą myśl o czemś podobnym napewno przejdą ciarki.

Przejdźmy teraz do pomocy; na środku mógłby zagrać właściwie exagentyńczyk Mouti najlepszy swego czasu gracz Olimpijczy w Amsterdamie, dziś podpora Juventusa. To jednak nie byłoby „fair” korzystać w naszym teamie z przybyszów z za oceanu, tembardziej, że mamy na tej pozycji świetnych rdzennych europejczyków.

Smisteik (Rapid) jest teraz lepszy od Hoffmana z Wiedni, a i rutyną przewyższa Sarosiego (Ferencváros), nadzieję węgierskiego futbolu.

O ile wymienieni dotychczas gracze są prawdziwymi asami, o tyle boczni pomocnicy, na których uskarżają się obecnie wszystkie reprezentacje państwowe, będą zdaje się i w naszej drużynie achillesową piętą. Może wstawienie brutalnego lecz skutecznego Vodickego ze Slavji na prawą i świetnego technika Lazara (Ferencváros) na lewą pomoc, byłoby właściwym rozwiązaniem tej kwestii.



SNIDEKAR (AUSTRIA)
najwybitniejszy kierownik napadu kontynentu.

Ale zato rapad możemy ustawić „pierwszą klasą”. Na prawem skrzydle Titkos (Hungaria) o słynnym strzale z lewej nogi jest bezwzględnie lepszy od weterana Constantino (Roma) i stanowiąby razem ze swym rodakiem Takacsem II (Ferencváros) na łączniku znakomitą parę.

Na stanowisko kierownika na padu najlepiej nadawałby się „papierowy”, jak go w Wiedniu nazywają Snidekar (Austria) choć i Svoboda ze Slavji nie wiele mu ustępuje.

Lewą stronę napadu mogłyby z tym samym powodzeniem stanowić reprezentatywnie pary Austrii Schall-Vogel z Admiry jak i Włosi Ferrari — Orsi z Juventusa. Ze względu na identyczny niemal sposób gry można te pary rozzerwać, a goalgetter Schall byłby razem z małym Orsim napewno podporą naszego teamu.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach reprezentacja piłkarska kontynentu. O przeciwnika dla niej byłoby chyba trudno. Kto jednak wie, może już wkrótce zjawia się jakiś nowy amerykański manager, jakiś „super” Jeff Dickson i zorganizuje np. mecz piłki nożnej Europa — Ameryka Południowa. Brzmi wcale nieźle, prawda?

Jul. Ukraińczyk

Bokerska reprezentacja Bawarii, która do Polski przybywa w swym najmniejszym składzie Ansböck, Ziegler, Schleinkofer, Held, Kugler, Lang, Schiller i Kurt Hayman posiada doskonały bilans spotkań międzynarodowych, który przedstawia się następująco: z Węgrami 10:6 i 11:5, z Austrią 16:0, 16:0 i 14:2, z Szwajcarią 12:4, Finlandią 14:2 i 11:5, z Morawami 10:6, 10:6, Sztokholmem 14:2, z Malmö 14:2, z Berlinem 12:4, 13:3 i 12:4.

Na te tych wyników jakże pięknie blizszy sukces Łodzi w Budapeszcie z reprezentacją Bawarii, który brzmi 9:7 dla zespołu polskiego.

Mecz piłkarski Polska — Belgia nie będzie przeigrany w roku 1932. Belgowie zawiadomili PZPN, że drużyna ich będzie mogła przyjechać na rewanżowe spotkanie do Polski dopiero na wiosnę 1933 roku (e)

Robert Frendzel.

150 minut awantur wobec 50 tysięcy widzów Za kulisami piłki nożnej w Urugwaju

Urugwaj przeżywa ostatnio krytyczny okres. Wraz z obniżeniem ogólnego poziomu, następuje powoli upadek kultury sportowej, stającą się dotychczas jedną z najważniejszych czynników postępu i rozrostu urugwajskiej piłki nożnej.

Najjaskrawszym tego dowodem był ostatni mecz o mistrzostwo między Nacionalem i Penarolem, czołowymi klubami, rywalizującymi ze sobą od dziesięciu lat.

Wobec 50 tys. publiczności zaczął się ten mecz prawdziwym koncertem gry i sztuki futbolowego. Ale już po 15 minutach do szło do pierwszego incydentu, wkrótce potem do następnego, a później do całego szeregu innych, które jeden z najciekawszych meczów zamieniły w istną burzę.

W ogólnej tej walce brał również udział sędzia główny wraz z „podsędkami”. Interwencja policji i wyższych dygnitarzy Asocjacji rozwiązała ten węzeł splecionych namiętności i mecz „doszedł” później do końca. Ale w rezultacie po raz pierwszy w historii Urugwaju mecz trwał 150 minut. Po zakończeniu spotkania rozegrał się jeszcze charakterystyczny epilog. Oto przy opuszczaniu boiska, policja aresztowała jednego z najlepszych obrońców urugwajskich, baka Penarolu — Juarreche, który był najenergiczniejszym aktorem opisanego wyżej smutnego widowiska. Ciekawem jest, że aresztowanie nastąpiło za zgodą władz Związku.

ku. Juarreche bowiem pozwolił sobie nawet na wysoki przeciw publiczności, czego nikt w Urugwaju ścierpieć nie może.

Inny skandal natury organizacyjnej miał miejsce po pięknym meczu Penarol — Bella Vista. Należy tu wyjaśnić, że Bella Vista jest drużyną Nazassiego i składa się wyłącznie z graczy młodych, którzy w obecnym sezonie pod wodzą swego wypróbowanego kapitana, doszli do nadzwyczajnej formy. Jej płynne i składowe ataki, prowadzone przez urugwajskiego Kahuze, młodego Carbone (uderzające podobieństwo istnieje między tym utalen-

towym środkowym napastnikiem urugwajskim, a naszym starym mistrzem — Kahuza — za równo z postawą i figurą, jak i ze sposobu prowadzenia swego „kwintetu do boju”, wykańczane przez nieocenionego Pablo Doradę i oparte o niezawodnego Romere i weterana Nazassiego, wywołują ogólny zachwyt i są majstersztykami pierwszej jakości.

I otóż po pięknym meczu Bella Visty z równie dobrze tego dnia grającym, Penarolem zakończonym wynikiem remisowym, stary mistrz, widząc się zagrożonym w swych aspiracjach, wniósł protest do Związku. Penarol po-

zbyt wolny pośredni, za noszenie piłki przez bramkarza należy dyktować wtedy, gdy bramkarz trzymając piłkę zrobi z nią więcej, niż 4 kroki.

Z tego wynika, że najpóźniej przy piątym (a nie, jak dotychczas przy trzecim) kroku bramkarz winien utracić kontakt z piłką (Kr.)



PO LODOWATEJ KAPIELI
Zwycięzcy wyścigu wpraw przez Sekwane rozegranego na Boże Narodzenie i wygranej przez Belga Malfait.

ZAMORA
opuszcza boisko, obiegany przez zbieraczy autografów.

HONEMAN
Najwyższy kolarz Ameryki pozdrawia naszych czytelników



TENNIS BORUSSIA BIJE WACKER 6:0 W FINALE GIER O PUHAR BERLINA.



Prenumerata kwartalna zł. 7. Cenn ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalaty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” Nr. 8 — 02 — 40. — Konto P. K. O. Nr. 131-20. Filja: Jasna 10, t.j. 693-72.

Redaktor przyjmuje we wtorek, czwartki i piątki od 12 — 2.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI